Nr. 249. Lwów — Sroda dnia 7 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 7 XI św. Herkulana | Marcyana
Jutro: 8 XI Czterech Koronat. | Demetryusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 27 / Zachód „ „ 3 „ 49
Długość dnia godzin 9 min. 22 / Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

List z Warszawy.

(β) Ze zdziwieniem przeczytaliśmy w rosyjskich dziennikach, że przyszłe Koło polskie w dumie państwowej wstąpi do związku „październikowców" i że w Królestwie Polskiem przywrócone będzie namiestnictwo, wszelkie zaś inne reformy dla nas rząd przedstawi dumie zaraz po jej zebraniu się 5-ego marca. Te dwie wiadomości, zestawione razem, wyglądają tak, jak gdyby za sojusz z „październikowcami" przyrzekano nam nagrodę, — jak żeby mówiono nam: „Oto wejdźcie na taką drogę, a za to otrzymacie to i owo". Tem słuszniej możemy zrobić takie zestawienie owych wiadomości, że pojawiły się one w półurzędowych dziennikach, pierwsza w *Nowem Wremieniu*, a druga w *Rossyi*. Wiadomość o naszym przyszłym sojuszu z „październikowcami" podano jako telegram z Moskwy, dokąd z Petersburga powrócił wódz tego stronnictwa p. Guczkow. Brzmi ona tak: „Układy p. A. Guczkowa z Kołem polskiem wprawdzie nie doprowadziły jeszcze do zupełnego porozumienia, ale pozwalają spodziewać się prawie na pewno, że Koło wraz z Niemcami nadbałtyckimi wstąpi do „związku 30 października". — Wiadomość *Rossyi* o przywróceniu namiestnictwa i o reformach podał ten dziennik w formie pogłoski, o której „słyszał". Inne rosyjskie pisma natychmiast zajęły się temi doniesieniami. Organ kadetów *Oko*, wydawany zamiast zawieszonej przez rząd *Rusi*, nie chce wierzyć, aby nasze Koło przymknęło do październikowców. „Byłoby to — pisze ono — fiaskiem dla Polaków. To pewna, że położenie ich w danej chwili jest w najwyższym stopniu tragiczne. Nigdzie w całem państwie rewolucyjna działalność stronnictw skrajnych nie rozwinęła się tak groźnie, jak w Polsce, nigdzie od lat wielu nie nagromadziło się takiego mnóstwa materyałów palnych; nigdzie rząd tak szeroko nie uprawiał akcyi rozkładowej; nigdzie anarchia, jako skutek tego wszystkiego nie stała się tak wielkiem i realnem niebezpieczeństwem dla ogółu, jak właśnie w Królestwie. Podczas 40-tu lat ponurego, zdławionego życia prowincyi polskiej stworzono siły kulturalne, w których czerpali nadzieję swego odrodzenia — i naturalnie ukochali te skarby. Tymczasem nasza rewolucya, która nie ceni naszych dóbr materyalnych, zażądała od Polaków, aby swój kapitał narodowy, krwawą pracą zdobyty, postawili na jedną z nami kartę. Naród polski nie mógł się na to zdecydować i dlatego omal że nie stracił nadziei co go z biegiem, a stawiać na równi z czarnemi sotniami. Polacy znaleźli się w osamotnieniu w przeszłej dumie. Z partyami socyalistycznemi iść nie mogli, lękając się ich kosmopolityzmu, który groził zagładą ich stanu posiadania. Kadeci ich nie zrozumieli i odepchnęli. Więc rzeczywiście, jeżeli nie chcą być samotni, mogą już pomyśleć o sojuszu z październikowcami. Jednakże sądzimy, że są oni politykami o tyle ostrożnymi i o tyle gorzko doświadczonymi, że nie pociągną swych ideałów z trupem. Nie możemy wierzyć w to, że p. Guczkow pozyskał Polaków, bo nie możemy wierzyć w pogrzeb polskiej sprawy narodowej.

Tak więc mówią teraz kadeci, którzy, jak stwierdza ich organ *Oko*, „nie zrozumieli nas i odepchnęli". A jednocześnie drugą stroną wmawia się, że to sobie odnowieniem namiestnictwa i reformami, tak dla nas przemawia ze stronic *Birżewych Wiedomosti*: „Represye w Królestwie nie posunęły ani o krok sprawy uspokojenia kraju. Administracya daremnie wyczerpała wszystkie swe środki. Czyż istotnie nie czas zastosować do Polski środka, który świetnie powiódł się w Finlandyi? Trzeba przywrócić dawny porządek, naruszony w tym kraju ukazem z 17. lutego 1832 roku, a potem systematycznie łamany przez lat 75. Trzeba zwrócić temu krajowi jego ustrój autonomiczny, dany mu w roku 1815-tym. Trzeba oddać mu jego konstytucyę, która prawnie nigdy nie była zniesiona. Niech więc będzie namiestnictwo; niech będzie w Warszawie komisya administracyjna, jako miejscowe ministeryum, złożone z Polaków, niech znowu powstanie urząd sekretarza stanu dla spraw polskich przy koronie i rządzie centralnym, niech będzie zwołany sejm, którego nieprawnie nie zwoływano 75 lat i niech zarząd wojskowy będzie całkowicie oddzielony od cywilnego, a wówczas — jesteśmy pewni — natychmiast wróci porządek i będzie trwał pewniej, niż za pomocą wszystkich środków wyjątkowych, dyktatur i stanów wojennych".

Tak kadeci wabią nas w jedną stronę, a październikowcy w drugą, ci zaś i tamci przyrzekają zupełnie to samo. Za kadetami nikt nie stoi. Są oni dziś „powalonymi lwami" i zgoła nie wiadomo, czy w nowej dumie nie będą zaledwie małą grupą. Za październikowcami niewątpliwie stoi rząd p. Stołypina, który wciąż ogłasza, że równie stanowczo potępia i zwalcza „reakcyę prawicy" t. j. „prawdziwych Rosyan", jak „reakcyę rewolucyonistów", a chce pokojowego odrodzenia państwa, czyli tego samego, do czego dążą październikowcy. Lecz jeżeli rząd stoi za nimi, to dlaczegoż tylko wabi nas takiemi gruszkami na wierzbie, jak owe w *Birżewych Wiedomościach?* Niech da przynętę, niech ją mamy, a wtedy — to pewna — staniemy zawsze po jego stronie, jako po stronie rządu rzetelnie konstytucyjnego.

Lecz zachodzi jeszcze inne pytanie: z kim się mógł porozumiewać p. Guczkow. Nie z Kołem polskiem, bo go nie ma. Dopiero będzie ono po wyborach. Więc porozumiewał się chyba tylko z polskimi członkami centrum w Radzie państwowej, w owej rosyjskiej izbie panów. To centrum właśnie teraz obradowało w Petersburgu, gdzie bawił p. Guczkow, i uchwaliło rezolucyę, domagającą się od rządu uznania zasad szerokiego samorządu, całkowitego zrównania w prawach wszystkich narodowości i zniesienia wszelkich rozporządzeń wyjątkowych. Zatem stoi ono na tem samem stanowisku, co październikowcy.

Polscy członkowie centrum w Radzie państwowej są niezaprzeczenie bardzo wybitnymi obywatelami naszego kraju i dobrymi, rozważnymi politykami. Właśnie dlatego nie wiem, czy ich głos silnie zaważy podczas wyborów. Do nich już niedaleko, prawdopodobnie zaczną się w grudniu, czas więc zająć się przygotowaniami, a jednak nie widać u nas ani śladu jakiegokolwiek zainteresowania, nawet dzienniki nie podają żadnych artykułów, a o koncentracyi stronnictw mówiono i pisano tak dużo, tak gorąco, ogniście, że w końcu wypalił się ten zapał i nie zostało nic, nawet popiołu. Nietylko stronnictwa zostały przemianowane, jak spójniacy, realiści i narodowi demokraci nie zdołali się zbliżyć, ale nawet skrajnie radykalne stronnictwa daremnie teraz się nawołują do stworzenia „postępowej koncentracyi". Nowa grupa bezpartyjnych, że robotnicy fabryczni mogą głosować tylko w swojej robotniczej kuryi i nie wysyłać wyborców, odebrała socyalistom wszelką nadzieję na przeprowadzenie bodaj kilku swoich kandydatów. Dlatego oni teraz znowu się przychylają do bojkotowania wyborów. W całej rzeszy społeczeństwa rozpostarła się obojętność. Nie jest to apatya, ale właśnie zobojętnienie, które jednym tonem się tłómaczy, że najlepiej zorganizowane stronnictwo narodowo-demokratyczne nie przyznaje żadnych praw do przedstawicielstwa innym stronnictwom, nie chce im odstąpić żadnego mandatu. Ufne w swą siłę, jest to szeroko i w ciągu tej kampanii ogółu bardzo wielkiemi słowami, stronnictwo narodowo-demokratyczne, zawsze wszechpolskie, poprostu zamianuje swoich kandydatów i oni otrzymają mandaty. Daremna walczyć. Wszechpolska choroba jeszcze nie przeminęła.

Czy wszechpolacy weszli w jakiekolwiek układy z październikowcami? — o tem oczywiście nikt nienależący do ich dyrekcyi nie wie, a oni metodą spiskową otaczają się tajemnicą. Być może, że weszli, skoro tak piszą rosyjskie dzienniki. Trudno mi tylko przypuszczać, żeby zawarli jakikolwiek układ, bo między październikowcami nie panują gromkie frazesy. Nadto zaś i endecy wiedzą, że układ bez rękojmi nie przedstawia wartości, a czyż październikowcy mogą dziś dać jakąkolwiek rękojmię, skoro zgoła nie wiedzą, jaka będzie ich siła w przyszłej dumie?

Program gabinetu Clemenceau.

Wczoraj stanął przed parlamentem francuskim nowy gabinet, nazwany przez usłużnych przyjaciół masońskich „wielkim". Ponieważ każdy „wielki" gabinet musi we Francyi opierać się co najmniej na dwóch wielkościach, przeto ten nowy ma dwa ogromne filary w stylu radykalno-masońskim. Jeden nazywa się Clemenceau, a drugi — Picquart. Razem z mniejszemi filarami w liczbie dziewięciu, a pod przewodnictwem prezydenta republiki p. Fallières ułożyli oni w sobotę swój program, który wczoraj odczytali w obu izbach parlamentu. P. Clemenceau już przedtem oświadczył był, że jest zawziętym przeciwnikiem wszelkiej tajemniczości. Zapewne dlatego program jego już podały dzienniki, zanim on go odczytał w izbach. Z wczorajszego telegramu wiemy tedy, jak postanowiono postąpić z Kościołem po 10 grudnia, jeżeli do tego dnia duchowieństwo nie utworzy „stowarzyszeń kultu", wymaganych przez ustawę separacyjną. Oto, świątynie przejdą na własność państwa, ale nie będą wzięte przez nie w posiadanie, jak tego żąda ustawa, lecz pozostaną otwarte, kapłani będą mogli odprawiać nabożeństwa, a lud będzie mógł się gromadzić. To — koncesya dla wyznawców, a właściwie to jest zabezpieczenie się od rozruchów, które zapewne powstałyby, gdyby rząd zamknął świątynie. Ale za to dla duchowieństwa — nic! Wszystkie we Francyi budynki parafialne, ogródki przy nich, legaty i t. d. przedstawiają razem wartość 400-tu milionów franków. To wszystko rząd natychmiast zabierze sobie, a xięży wyrzuci z ich mieszkań na ulicę: niech się odtąd utrzymują, jak potrafią. To samo się stanie z biskupami i seminaryami. Nieco później rząd przedstawi parlamentowi projekt podziału tej własności między państwem, departamentami i gminami. Klerycy, którzy dotąd odbywali przed święceniami jednoroczną służbę pod karabinem, będą w przyszłości służyli tak samo długo, jak wszyscy. Rządowy organ *Matin*, podawszy te szczegóły, dodał, że nastaną szczęśliwe czasy zupełnej niezawisłości rządu i duchowieństwa. Przypuśćmy, że naprawdę tak będzie, ale pocóż ten rabunek rzeczy, ocenionych na 400 milionów franków? Rabuś odarł podróżnego z ubrania, pięknie mu się ukłonił i rzekł z miną świadczącą o własnej uczciwości: „Między nami wszystko skończone, możemy się rozstać!" Masońskie dzienniki w całej Europie unoszą się nad tą wspaniałomyślnością gabinetu p. Clemenceau, ale coby powiedziały, gdyby z masonami tak postąpiono?

Wiemy już zresztą, coby powiedziały. Oto, w programie p. Clemenceau jest wprowadzenie emerytur robotniczych. Każdy człowiek, zarabiający na życie pracą fizyczną, jest robotnikiem, ale nie jest nim ani xiądz, rolnik i lekarz, ani adwokat i technik, ani literat, chociaż oni widocznie są potrzebni społeczeństwu, skoro istnieją. Robotnik po skończeniu 60-go roku życia będzie otrzymywał emeryturę państwową. Oczywiście, gabinet, który to proponuje, będzie bardzo popularny wśród robotników. Ale na owe emerytury potrzeba dużo pieniędzy. Otóż p. Clemenceau proponuje wprowadzić podatek osobisto-dochodowy, a także podatek kuponowy od renty francuskiej, która dotąd sama jedna nie była opodatkowana. Naturalnie, ona natychmiast spadnie odpowiednio do wysokości podatku, kapitaliści wielcy, mali i najmniejsi stracą cząstkę swego majątku na rzecz państwa — i oto już brzmią groźne protesty: „Nie wolno! To rabunek!" A zabór zupełny własności kościelnej — to nie rabunek.

Korespondencye.

Wiedeń 5 listopada.

(Program dalszych prac parlamentarnych. Kwestya podwyższenia kontyngentu rekrutów. Hr. Mensdorff Pouilly o przyszłości stronnictwa historycznej szlachty czeskiej. Sprawa włoskich studentów uniwersytetu. Przepełnienie grobów cesarskich).

(y). Olbrzymia praca czeka jeszcze Izbę poselską w tym stosunkowo tak krótkim czasie, jaki dzieli ją od końca sesyi: do załatwienia bowiem jest nie tylko reforma wyborcza, ale także szereg przedłożeń ekonomicznych olbrzymiej doniosłości. W obec tego, że od tylu lat z powodu anormalnych stosunków parlamentarnych nie uchwalono budżetu i rząd musiał pomagać sobie albo paragrafem czternastym, albo w najlepszym razie prowizoryami, pragną przywódzcy stronnictw, by kończący swój żywot stary parlament przywrócił pod tym względem bodaj formalnie prawidłowy stan i uchwalił budżet na rok 1906-ty. Aby osiągnąć ten cel, ma być zastosowane skrócone postępowanie, a inicyatywa w tym kierunku wyjść ma z komisyi budżetowej. Do rzędu spraw, które muszą być załatwione jeszcze w tym parlamencie, należą: utworzenie centralnej Kasy kredytowej dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież trzy przedłożenia, dotyczące uregulowania żeglugi morskiej, a mianowicie: układ subwencyjny z „Lloydem", przedłożenie, dotyczące zaprowadzenia regularnej komunikacyi okrętowej na wybrzeżach Dalmacyi, tudzież projekt ustawy o popieraniu marynarki handlowej. Tymi dniami odbędzie się posiedzenie przewodniczących klubów parlamentarnych, na którem powziętą zostanie decyzya, w jaki sposób najlepiej da się przeprowadzić program prac parlamentarnych, ewentualnie jak zgnieconą ma być obstrukcya przeciw reformie wyborczej, którą grozili wszechniemcy i Rusini. — Rozumie się samo przez się, że także kontyngent rekrutów na rok 1907 uchwalony być musi jeszcze przez ten stary parlament.

W sprawie ewentualnego podwyższenia kontyngentu rekrutów zajmujące szczegóły podaje wychodzący w Gracu dziennik *Tagespost* na podstawie informacyi, pochodzących rzekomo z najwyższych sfer wojskowych. Owóż, jak zapewnia ten dziennik, nowy minister wojny nie ma bynajmniej zamiaru napierać na to, aby sejm węgierski już w przyszłym roku uchwalił wyższy kontyngent rekrutów, gdyż jego zdaniem nie należy za wcześnie wypowiadać zawieszenia broni, uzyskanego z tak wielkim trudem. Lepiej będzie pozwolić gabinetowi koalicyjnemu, tudzież nowym ministrom wspólnym wżyć się dobrze w stosunki, a w takim razie łatwiej będzie o porozumienie między nimi. Przytem trzeba liczyć się z tem, że w niedalekiej przyszłości uchwalona ma być nowa ustawa wojskowa, zaprowadzająca dwuletnią służbę pod karabinem, a wtedy o wiele łatwiej będzie ministrowi wojny przeprzeć swoje żądania, aniżeli dziś. Gdyby bowiem chciano po wprowadzeniu dwuletniej służby zatrzymać stan prezencyjny armii, choćby tylko w dzisiejszej wysokości, to potrzebaby na to bezwarunkowo kontyngentu rekrutów znacznie wyższego od dzisiejszego, bo żołnierze z dwóch lat poborowych muszą wypełnić wszystkie te oddziały, które składają się dziś z żołnierzy z trzech lat asenterunkowych. Wtedy zatem będzie najlepsza sposobność wytargować od sejmu węgierskiego takie podwyższenie kontyngentu rekrutów, ażeby ono wystarczyło i na zwyczajne potrzeby i na obsługę nowych dział i haubic. Niepodobna zaś przypuszczać, ażeby sejm węgierski w uporze swym przeciw żądaniom ministerstwa wojny posunął się tak daleko, by pozbawił ludność dobrodziejstwa dwuletniej służby wojskowej. Dlatego też, zdaniem wspomnianego wyżej grackiego dziennika, nie należy się obawiać, jakoby w najbliższym czasie mógł wybuchnąć poważniejszy konflikt z powodu żądań wojskowych.

W czasopiśmie *Conservative Correspondenz* zamieszcza hr. Mensdorff-Pouilly, jeden z wybitnych członków stronnictwa konserwatywnej szlachty, artykuł, w którym rozwija dosyć ponure refleksye na temat, jak oddziała reforma wyborcza na przyszłość tego stronnictwa. „Panowie z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności — pisze hr. Mensdorff — pogodzili się zupełnie z nowym stanem rzeczy i postanowili wziąć czynny udział w najbliższych wyborach na podstawie powszechnego prawa głosowania. Dla nich jest to o wiele łatwiej, niż dla nas, bo każdy z nich i tak był zawsze narodowcem niemieckim. Tymczasem nasze stronnictwo nigdy nie było wprost czesko-narodowem, lecz zawsze miało także Niemców w swem gronie. Owóż jeżeli i my zechcemy czynnie wystąpić przy najbliższych wyborach — a zamiar ten mamy, w takim razie nie pozostanie nam nic innego, jak zerwać węzły tyloletniej wspólnej pracy i rozejść się. Niemcy z pomiędzy nas pójdą tam, dokąd pójdzie wiernokonstytucyjna wielka własność, a Czesi do czeskich okręgów. Co będzie jednak z tymi z pośród nas, którzy nie czują się ani Czechami, ani Niemcami, lecz tylko obywatelami Austryi? Ci będą musieli teraz zdecydować się przystąpić albo do jednej, albo do drugiej narodowości, albo też zupełnie zrezygnować z czynnego udziału w życiu politycznem."

Minister oświaty dr. Marchett przyrzekł deputacyi posłów włoskich uregulować prowizorycznie sprawę uniwersyteckich studyów młodzieży włoskiej w Austryi w ten sposób, że wyda rozporządzenie, mocą którego studya, odbyte przez studentów narodowości włoskiej z Austryi, na uniwersytetach w królestwie włoskiem, będą uznane w Austryi jako ważne. Włosi są z tego przyrzeczenia zupełnie zadowoleni, a na odbytym tu wczoraj wiecu studentów włoskich powzięto uchwałę, wyrażającą życzenie, ażeby przyrzeczone przez ministra oświaty rozporządzenie wydane zostało jeszcze w listopadzie, tak, by studenci mogli w pierwszych dniach grudnia zapisać się na wszechnicach włoskich i rozpocząć na nich studya.

Jutro złożone zostaną zwłoki arcyksięcia Ottona w podziemiach kościoła OO. Kapucynów. Ponieważ grobowce te są przepełnione, przeto trzeba było poprzestawiać kilka trumien, ażeby zrobić miejsce dla nowego mieszkańca. Ogółem znajduje się tam dotychczas 130 trumien, niektóre z nich nie zabierają wiele miejsca, bo ustawione są szeregiem przy ścianach, niektóre jednak zajmują całe salony, jak np. sarkofag Maryi Teresy lub Franciszka I. Ostatnim z członków rodziny cesarskiej, pochowanym w podziemiach OO. Kapucynów, jest arcyksiężna Marya Immakulata, zmarła 18 lutego 1899. Po niej (w lutym 1903) umarła arcyksiężna Elżbieta, matka arcyks. Fryderyka i hiszpańskiej królowej rejentki, ale jej zwłok nie pochowano u Kapucynów, gdyż w testamencie wyraziła ona życzenie, aby ją pochowano w Badenie. Urząd ochmistrzowski oddawna już przemyśliwa nad tem, w jakiby sposób można rozszerzyć groby cesarskie u Kapucynów.

List pasterski

w sprawie nierozerwalności małżeństwa i dzisiejszej szkoły.

Telegramy doniosły, że zgromadzeni w Wiedniu arcybiskupi i biskupi austryaccy wydali do wiernych List Pasterski w sprawie nierozerwalności związków małżeńskich i usiłowań dążących do zreformowania dzisiejszej szkoły. W Liście tym powiadają oni, że konferencya ich przypadła na czasy poważne, pełne niebezpieczeństw. Celem jej było dokładne rozważenie, jak tym niebezpieczeństwom zapobiedz, przedewszystkiem zaś uczuwają biskupi potrzebę złożenia podziękowań wiernym, którzy trzymają się zasad Kościoła i stoją w obronie świętej jego sprawy. Poprzednie wezwania biskupów nie przeszły bez echa, dowodzą tego miliony podpisów, liczne uchwały zgromadzeń, stowarzyszeń i gmin. W czasach obecnych wynurzają się liczne złe idee, które

---

34)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Aby dopiąć tego celu — byłaby gotowa na niejedno ustępstwo... Owa zwyczajna, drobna moneta, te nieznaczne wyróżnienia, uśmiechy łaskawe, spojrzenia zamglone, jakimi pochlebiała próżności innych wielbicieli swoich, budząc w nich nigdy nie ziszczone nadzieje, okazały się względem Orlaya zupełnie bez znaczenia, obijały się o niego bez skutku. Pani Klara skutkiem tego zaczęła się zapędzać, tak jak większość kobiet, kokietek, zepsutych łatwemi tryumfami: gotowa była popełnić szaleństwo dla pierwszego mężczyzny, który wypróbowanym jej sposobom poważał się stawiać opór.

Dla tego rodzaju kobiet głos serca nie bywa nigdy niebezpiecznym, ale próżność i podrażniona pycha zaprowadzić je mogą wszędzie.

Nagłym ruchem rzuciła gazetę na ławkę, pytając oschle:

— Kiedy się pan żenisz?

— Nie żenię się wcale, — odparł Orlay spokojnie — i po chwili dodał — na zimę prawdopodobnie zamieszkam w Budapeszcie.

— W Budapeszcie?... Oczy powabnej kobietki zamigotały szczególniejszym blaskiem. — Hm! Gdyby tak można było wierzyć zapewnieniom pańskim!

— Jakto, masz mnie pani za blagiera?

— Nie, nie, cóż znowu? Tego przecież nie mówię! A często będziemy się widywali?

— Powiedziałem już, że panią często widywać nie jest bezpiecznie.

— Mogłabym pomyśleć, że pan obawiasz się zakochać we mnie.

Orlay omało nie zdębiał na to zuchwałe wyznanie.

— W pani zakochać się?... Chodzą posłuchy, iż jest to sport niezbyt wdzięczny.

Klara zarumieniła się aż po włosy. Rumieniec ten wywołany został przez jej własne myśli.

Wyobraźnia ukazywała jej już Orlaya jako nieodstępnego asystenta w pełni splendoru sezonu zimowego, na ulicy, w salach balowych, w teatrze...

Widziała przy sobie tego szambelana, ten ideał zawsze poprawnego światowca, jako uległego, rycerskiego, wiernego wielbiciela. Jakiemże wspaniałem światłem zajaśniałby jej dom w stolicy, i jaka straszna zazdrość zatrułaby serce jej rywalek!... Człowiek ten drobną monetą zdobyć się nie da, — to jasne...

Gdyby tak można być pewną, że nie zawiedzie zaufania — jeżeliby otrzymał cenę — chociażby najwyższą?... Bo ostatecznie, czemużby nie? Może ze względu na męża? — Klara uśmiechnęła się wzgardliwie na samą myśl o mężu.

— We mnie kochać się jest sportem niewdzięcznym — jak powiadają. Nie przeczę; dotychczas zawsze tak bywało. Ale też nigdy mnie jeszcze nie kochał człowiek tej miary — co pan.

Słowa te wymówione były z uśmiechem i żartobliwym cynizmem, ale takim tonem, że śmiało mogły być wzięte za całkiem formalną obietnicę.

Ofiarowała stawkę najwyższą, i teraz sama czując zawrót głowy nad własnym zuchwałym hazardem, zcierpła ze strachu, czekała na wyrok; przyjętą li będzie nitka rzucona, czy też odrzuconą?...

Jeżeli Orlay pospieszy za słowo ją schwycić, kto wie; może zdoła jeszcze kobieta odzyskać zmysł równowagi w grze niebezpiecznej, dostrzegłszy, że i on jest takim, jak tysiące innych mężczyzn, rzuci go może i odwróci się z grymasem.

Lecz jeżeli ją odtrąci? — a człowiek ten wydaje się być zdolnym do tego!... Ah, wówczas — niechaj go ręka Boska broni od skutków zranionej próżności pani Klary!

Orlay w tej chwili właśnie rozmyślał nad tem, że jednak Klara jest podobną do Zuzi Simonówny. Jest blondynką wprawdzie, o cerze bardzo białej, zbudowana delikatniej, więcej posiada finezyi, chłodniejsza znacznie, mimo to jednak i na niej znać główne rysy wspólnego pnia rodzinnego. I ona posiada niesłychane bogactwo włosów, subtelne jej muskuły są elastyczne i wytrwałe, w oczach błyszczy niewyczerpana siła życiowa, a nerwy ma sprężyste jak ze stali. Podobna jest do Zuzi, ale inna, oh, jakże zupełnie inna!

Głosy osób nadchodzących przerwały obojgu chwilę natężonej ciszy.

Zbliżała się panna Agata w towarzystwie platonicznego swego wielbiciela, niemieckiego grafiątka. Kontrastyczna ta para prowadziła właśnie dysputę treści psychologicznej.

Brali — dajmy na to — przykład następującej treści:

Pewien mąż ubóstwia swoją żonę, żona nawzajem ubóstwia męża. Jakiś potentat z usposobieniem tyrana pożądliwem okiem spogląda na żonę i wtrąca małżonka do Bastylii. W jego mocy jest drzeć z niego pasy, życia go pozbawić i to jedno tylko powstrzymać go może w krwiożerczych zamysłach, jeżeli żona uczyni ofiarę z cnoty.

I oto żona dla oszczędzenia mąk uwielbianemu mężowi i ocalenia mu życia, poświęca swoją cześć niewieścią. Problemat: czy mąż powinien zabić żonę za zdradę wiary małżeńskiej, czy też włócząc się u nóg jej błogosławić ją za wspaniałomyślne poświęcenie.

Rozpoetyzowana panna i wzdychający do niej hrabicz wręcz przeciwny mieli pogląd na tę żywotną kwestyę społeczną, wytoczyli więc sprawę przed Orlayem i Klarą, prosząc o rozsądzenie jej.

Oboje ci państwo jednak nie chcieli się podjąć roli ekspertów.

Wszyscy razem powrócili do hotelu, gdzie Klara, którą dosyć widocznie znerwowała niewyczerpana gadatliwość starej panny, pożegnała się z nimi i odeszła do swego numeru.

— Muszę lekarstwo zażyć i odpocząć trochę. Niedługo powrócę.

Podając rękę Orlayowi, uścisnęła dłoń jego nieznacznie i spojrzenie utopiła w jego oczach. Kto wie, a nuż on dotrzyma obietnicy?

Panna Agata zaczęła podziwiać letnią tualetę oddalającej się młodej kobiety; artystyczny krój tej lekkiej szaty tak głębokie wrażenie wywarł na jej tkliwej duszy, że hymny uwielbienia, nie zatrzymawszy się na tualecie, wzięły niebawem za przedmiot samą osobę pani Klary. Panna Agata brała bardzo wybitny udział w kierowaniu wychowaniem Klary i lubiła się z dumą powoływać na wynikłe stąd świetne rezultaty.

— W zawodzie pedagogicznym nadzwyczajnie rzadko udaje się tak w pełni i z takiem powodzeniem przeprowadzić program, z góry zakreślony, jak mnie się to udało w wychowaniu Klary. Zamiarem moim było urobić z niej kobietę wzorową, całym pokoleniom mogącą służyć za model. I w samej rzeczy, z dziewczęcia tego, o sercu czułem jak harfa eolska, wyrosła jedna z najdzielniejszych, najbardziej typowych przedstawicielek uświadomionej kobiecości. Oh, panowie nie znacie jeszcze wysokich polotów jej uskrzydlonej duszy! Ile tam wzniosłości, ile czci i entuzyazmu dla wszystkiego, co szlachetne i piękne! To jednak dziwne, jak dalece wyradzać się od siebie i różnić między sobą mogą natury kobiece, pochodzące z jednej i tej samej rodziny. Istną antytezą Klary jest Zuzia Simonówna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwalczać należy. Ludzie kierują swe myśli i pragnienia wyłącznie ku dobrom ziemskim i sądzą, że w ten sposób doprowadzą społeczeństwo ku zadowoleniu trwałemu i ku szczęściu. W takiej chwili nie wolno milczeć, widząc, jak ludzie starają się odłączyć społeczeństwo od fundamentu, na którym spoczywa jego dobro i byt.

W sprawie ataków na nierozerwalność małżeństwa, ataków, ponawianych teraz ze szczególną siłą przez liberalizm pod kierunkiem wolnomularstwa austryackiego, wykazują biskupi ogromną wagę małżeństwa jako instytucyi społecznej i przypominają, że właśnie dlatego Chrystus Pan uczynił je instytucyą wiary, chcąc uczynić ludzkość właśnie na tym punkcie obronną przeciw pokusom, chcąc ustrzedz ją przed stoczeniem się w przepaść właśnie na tym słabym punkcie jej natury. Dlatego małżeństwo uświęcił Sakramentem, stawiając jako wzór swe własne połączenie z Kościołem. Jak ta służąca za wzór jedność, ma też wspólność małżeńska według jego własnych słów być nierozerwalną. „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza“. (Mat. 19, 6).

„Zaczem, kochani wierni, w tem wszystkiem, co sakramentalny charakter i nierozerwalność małżeństwa naruszyć i tym sposobem stałą związku małżeńskiego podwalinę wogóle zakwestyonować jest zdolne, nie możemy upatrywać żadnej reformy małżeństwa, tylko owszem źródło niewysłowionego zepsucia dla społeczeństwa ludzkiego. Skądkolwiekby zabrzmiało wołanie o taką reformę małżeństwa, będziemy zmuszeni wystąpić ze stanowczem: Nie! Tak nam nakazuje obowiązek nasz, jako stróżom darów łaski, które Bóg w swojej niezmierzonej miłości i miłosierdziu dla stanów i stosunków ludzkich przeznaczył.

„Zlecenie Pana naszego nakazuje nam paść ludzkość nie według doktryn, które zmysłowości schlebiają i wykroczeniom jej wrota otwierają, ale według owych nauk, które wielki lekarz ludzkości, Jezus Chrystus, dla uchowania jej od zguby moralnej obwieścił. Miłość dla dusz nieśmiertelnych nakazuje nam prowadzić je w górę do Boga, a nie w dół ku ołtarzom zmysłowości, i nie dopuszczać, iżby przed bożkiem ciała na kolana padały i panowaniu jego w służbę się oddawały.

„Ale także i wy, kochani wierni, nie zechcecie dopuścić, aby związek małżeński przestał być odbiciem onego wzniosłego i nierozerwalnego związku Chrystusa z Jego Kościołem. Nie pozwolicie na zdjęcie waszemu związkowi małżeńskiemu tego dyademu, ale z całą stanowczością odtrącicie ręce, sięgające poń, aby go wam zedrzeć. Nie będziecie spali, podczas gdy wróg się zabiera do zasiania złego chwastu między pszenicę Bożą; będziecie czuwali i trwożliwością swoją i determinacyą udaremnicie jego zakusy!

„Zaprawdę ludzkość dumna nie wystawia sobie świadectwa chlubnego, gdy za zewnętrznemi szuka lekami dla gojenia szkód, jakie grzech i przewrotność ludzi wniosły w małżeństwo. Żąda ona dla nich reformy zewnętrznej, ponieważ za słabą się czuje do zwalczania z wewnątrz wrogów małżeństwa. Zamiast tak namiętnie i głośno wołać o fałszywą i zgubną reformę wyborczą, należałoby się raczej starać o reformę prawdziwą.

„O, gdyby pomyślano o nadaniu małżeństwu chrześcijańskiemu obrazu onej rodziny świętej, do której samże Zbawiciel należał — jak szczęśliwymi byliby małżonkowie! Gdyby się starano łaskę sakramentalną, jaką w kościele swoim Chrystus małżeństwo odznaczył, ciągle zachować czynną i żywą, i gdyby ją stale modlitwą i cnotami domowemi odnawiano, jakżeby to złagodziło ucisk nieuchronnych pożycia małżeńskiego dolegliwości! Gdyby chrześcijańscy młodzieńcy i dziewice święcie zachowywali młodość, niewinność i obyczajność, gdyby się aniołowi swemu prowadzić dawali, a nie namiętnościom swoim, i gdyby w świetle wiary serce swoje i obyczaje drugiej strony badali, zanim do związku małżeńskiego ręce sobie podadzą, jak niewzruszonym byłby fundament, na którym się w związku małżeńskim wierność i miłość wznoszą!“

Ale do tych celów człowiek ma być kierowany od najwcześniejszej młodości, we wspólnej pracy domu, Kościoła i szkoły. Przechodząc tym sposobem na pole kwestyi szkolnej, oświadczają biskupi co następuje:

„Celem tej ostatniej (szkoły) jest nietylko dawanie młodzieży wiadomości, potrzebnych w życiu ziemskiem, lecz także wychowanie jej dla celu, wychodzącego poza to życie. Wychowanie moralno-religijne zostało przeto przyjęte także przez ustawę świecką między zadania szkoły, religię zaś postawiono na czele przedmiotów, podnosząc jej znaczenie i ważność. W ten sposób unormowano prawnie urządzenie obecne naszej szkoły.

„Wiecie, Ukochani Wierni, że wielokrotnie wskazywaliśmy na braki naszego prawodawstwa szkolnego i usiłowaliśmy osiągnąć ich usunięcie. Jeżeli w ostatnich czasach powstrzymywaliśmy się od tych prób, to jedynie dlatego, iż w tak niespokojnych czasach nie chcieliśmy zwiększać wzburzenia umysłów. Tembardziej zdziwiło nas, że próby te podejmuje się właśnie teraz z innej strony i to wprost w zamiarze, aby jeszcze pogorszyć wychowanie naszej młodzieży. Ma się wygnać ze szkoły naukę religii, oraz wskazówki życia religijnego i zastąpić naukę religii co najwyżej bezbarwną i bezsilną nauką moralności. Są to fałszywi bracia, którzy wkradają się, aby podejść naszą wolność, posiadaną w Jezusie Chrystusie, aby nas uczynić niewolnikami. „Gdzie duch Pański, tam wolność“ (II Cor. 3, 17). A Zbawiciel sam uczy w Ewangelii: „Jeśli wy trwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“. (Joh. 8, 31, 32). A teraz chce się szkołę uwolnić przez to, że wypędza się z niej ducha i słowa Chrystusa i to nazywa się „wolną szkołą“, wolną od wszelkiej nauki religii, wolną od wszelkich praktyk religijnych! Przeciw tej próbie na nowo podnosimy głos swój w słusznem oburzeniu“.

W dalszym ciągu przypominają biskupi, że nauka szkolna w Austryi miała dotychczas charakter religijny, dzięki nauce religii, praktykom, modlitwie szkolnej i wspólnemu pobieraniu św. Sakramentów. Obecnie ma to wszystko ustać. Hasłem jest: Precz z Bogiem ze szkoły! Biskupi nie chcą wchodzić w źródła i pobudki tego ruchu, stwierdzają tylko, że gdy chodzi o religię, to ludzie, chełpiący się ze swej logiki w myśleniu, porzucają grunt logiczny. Bo szkoła ma być w związku z życiem jak powiadają, a cóż za przedmiot ma większy wpływ na życie, jak właśnie nie nauka religii? Dlaczegoż ma być ona usunięta od praktycznego ćwiczenia, którego wymaga się w innych przedmiotach?

Zaznaczywszy, że postęp jest koniecznym i potrzebnym, ale nietylko postęp materyalny, bo ten ludzkości szczęśliwą nie uczyni, oświadczają biskupi:

„I dla tego, Ukochani Wierni, bez przesady możemy powiedzieć, że, zwalczając takie dążności, walczymy nietylko za siebie, ale i za Was. Nie walczymy pod wpływem żądzy panowania, lecz miłosierdzia i litości nad Wami i Waszemi dziećmi, które mają wzrastać w nieświadomości tego wszystkiego, co im może dać pociechę w życiu, odwagę i podniesienie w śmierci. Walczymy za porządek społeczny, który jak widzimy, już i tak jest dość narażony na najniebezpieczniejsze wstrząśnienia, walczymy za fundamenta dobrobytu ludów, których najtrwalszem dobrem jest religia i wiara w Boga“.

Nakoniec zachęcają biskupi wiernych, ażeby w walce tej stali przy ich boku, aby skupiali się około ludzi katolickiego ducha i koło duchownych. A przedewszystkiem niech katolik wpaja swym dzieciom zasady wiary, a życiem swem niech im daje żywą naukę religii, aby wzór ten żywo wbił się im w serca. List kończy się błogosławieństwem pasterskiem.

Rada państwa.

Wiedeń. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów zagaił prezydent dr. Vetter gorącem wspomnieniem pośmiertnem, poświęconem śp. arcyks. Ottonowi. Izba wysłuchała słów jego stojąco i upoważniła prezydyum do wyrażenia Monarsze kondolencyi.

Minister skarbu dr. Korytowski przedłożył projekt Centralnej kasy związkowej, a minister handlu projekt uregulowania żeglugi dalmackiej, poczem na wniosek posłów Steina i Plantana odczytano interpelacye i wnioski w dosłownem brzmieniu.

Następnie poseł Gessmann uzasadniał wniosek nagły o rozpoczęcie drugiego czytania reformy wyborczej krótkością obecnego okresu prawodawczego.

Mówcy przerywali okrzykami Wszechniemcy, podobnie jak następnemu mówcy Susterszicowi, który popierał wniosek. Prezydent musiał wzywać posła Steina do porządku kilkakrotnie za rozmaite wykrzykniki. Posłowi Susterszicowi przerywali także radykalni czescy i hr. Sternberg, podobnie jak posłom Loserowi i Hrubemu, którzy przemawiali za wnioskiem Gessmanna.

Hr. Sternberg protestował przeciw traktowaniu sprawy reformy wyborczej w formie wniosku nagłego, twierdząc, że jako przyczyna stoi poza tem Korona. Parlament, który nie ma zagwarantowanej zdolności do pracy, stałej większości i zupełnie niezawisłego prezydyum, jest absurdem. Konieczniejszą niż reforma wyborcza jest ochrona przed teroryzmem mas, któremu też uległa Korona i rząd. Ostatecznie mówca oświadczył, że będzie głosował przeciw nagłości i przeciw reformie wyborczej, jako krzywdzącej Słowian.

Poseł Stein postawił wniosek o odroczenie posiedzenia, który odrzucono, poczem poseł Schönerer zarzucał posłom niemieckim bezwstydną zdradę narodową za to, że w komisyi głosowali za reformą wyborczą i obecnie przemawiają za nagłością wniosku Gessmanna. Mianowanie niemieckich ministrów, zdaniem mówcy, nastąpiło tylko poto, aby wymusić szkodliwą dla Niemców reformę wyborczą. Przedłożenie to jest owocem konspiracyi żydów z xiężmi, a Wszechniemcy zwalczać je będą do ostatniego tchu i ostatni strzał dadzą w piersi zdrajców narodu.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Między wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów interpelacyami są następujące:

Interpelacya p. Stwiertni i tow. do ministerstwa sprawiedliwości w sprawie wydanego przez sąd handlowy w Stanisławowie zakazu używania przez Bank zaliczkowy w Stanisławowie, stowarzyszenia z ograniczoną poręką, dotychczasowej firmy „banku“. Interpelanci zapytują, czy minister skłonny byłby zarządzić, aby istniejące od 35 lat stowarzyszenie to mogło i nadal posługiwać się swoją dotychczasową firmą, oraz czy minister zechce innym stowarzyszeniom gospodarczym, utworzonym w myśl ustawy z 10 kwietnia 1873, pozwolić na zatrzymanie dotychczasowych firm i szanować nabyte prawa?

Interpelacye p. Breitera i tow.: 1. w sprawie polepszenia bytu oficyantek pocztowych; 2. z powodu kazania, wygłoszonego przez jednego z rabinów w templu wiedeńskim, w którem to kazaniu rabin ów, wspominając o procesie fałszerza banknotów Schapiry, ostrzegał przed żydami z Galicyi i radził, aby z nimi nie wchodzić w stosunki handlowe. Interpelanci domagają się pociągnięcia rabina do odpowiedzialności.

Interpelacye p. Krempy i tow.: 1. w sprawie postępowania politycznych władz w Galicyi przy udzielaniu prawa polowania; 2. w sprawie postępowania Namiestnictwa przy przeprowadzeniu postanowienia o paszportach dla koni przeznaczonych do klasyfikacyi.

Wiedeń. Komisya dla reformy wyborczej na wczorajszem posiedzeniu przyjęła sprawozdanie o szeregu petycyi, poczem przystąpiła do obrad nad ustawą o ochronie czystości wyborów.

Większość mówców witała sympatycznie przedłożenie o ochronie czystości wyborów: z wielu stron dało się słyszeć zdanie, że ustawa ta powinna być rozszerzoną na wybory do wszystkich ciał, radzących o sprawach publicznych.

Minister sprawiedliwości Klein stwierdził przychylne przyjęcie projektu, którego wprowadzenie w życie jest nieodzowne. Wskazał na wzrost procesów o przestępstwa wyborcze od czasu zaprowadzenia V kuryi. Oświadczył się za rozszerzeniem obowiązującego zakresu tej ustawy. W końcu prosił komisyę, aby pamiętała, iż najskuteczniejsza ochrona czystości wyborów polega na politycznej dojrzałości, samodzielności i inteligencyi obywateli państwa, dlatego też nie tyle chodzi o wysokość kary, ile o wpływ ustawy przez to, że postanawia pozbawienie wybieralności na szereg lat.

P. Abrahamowicz zauważył, że wydanie ustawy jest koniecznością. Ochrona czystości wyborów nie powinna się ograniczać do wyborców, ale także dotyczyć powinna kandydatów, zwłaszcza, że przy przyszłych wyborach należy się liczyć z większym teroryzmem. Mówca proponuje wybór subkomitetu z 7-miu członków z poleceniem zdania komisyi sprawy jak najrychlej.

P. Wasilko przemawia przeciw wyborowi subkomitetu, a jeżeli już ma być wybrany, to żeby do niego wybrano koniecznie jednego Rusina.

P. Lecher żąda, aby posłowie do 48 godzin przedłożyli prezesowi subkomitetu na piśmie swe wnioski co do zmiany projektu.

Po przemowach kilku jeszcze posłów posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Pan Antoni Donimirski, redaktor *Słowa* warszawskiego, musiał wyjechać na odpoczynek na wieś. Zalecili mu to lekarze, jako jedyny środek na uspokojenie nerwów, starganych pracą publicystyczną. Co widział na wsi w Królestwie Polskiem opowiada w swojem piśmie, jak następuje:

Lekarze mi powiedzieli, aby to była wieś spokojna i życie niezbyt głośne, a otoczenie przyjemne.

Chodzi zatem o to, aby było spokojniej, niż w Warszawie — pomyślałem. Otóż ja wszystko opieram na statystyce. Jeżeli wyjadę na wieś to chyba do majątku „stowarzyszonego“ w Tow. kredyt. ziemskiem. Jest ich z górą 9 tysięcy. Otóż podzielcie panowie liczbę majątków stowarzyszonych przez liczbę napadów, a następnie liczbę mieszkańców Warszawy przez liczbę napadów i zbłąkanych kul karabinowych i browningowych (bomb już nawet do statystyki nie wciągam), a przekonacie się, że bezpieczeństwo na wsi jest daleko większe, niż w mieście. Więc jadę na wieś w kraju; mam zaproszenie pod każdym względem idealne, a zresztą zabieram rewolwer.

Nazajutrz nad wieczorem już dojeżdżałem do idealnej wsi spokojnej, nad szosą zakroczymską.

Powozem do stacyi jechałem w towarzystwie trzech pań. Już się dobrze ściemniało, gdy lando zbliżało się do lasku, a rozmowa oczywiście przeszła na bandytyzm.

— Mam przy sobie nabity rewolwer — odezwałem się, ale niech panie zadecydują, czy w razie napadu strzelać, bo to ryzykowne; może lepiej oddać gotówkę i kosztowności; obliczmy, co mamy przy sobie.

Okazało się, że gotówka, zabrana przez cztery osoby na wycieczkę, co prawda niedaleką, nie przekraczała o wiele wartości jednego browninga.

Biżuteryj panie nie miały wcale przy sobie. Jednakże — pomyślałem — anarchia ta ma pewne korzyści; zamiast w kieszeniach ludzkich, gotówka (nie mówię oczywiście o swojej, bo ja zawsze byłem zwolennikiem obiegu gotówki), teraz leży w instytucyach finansowych i — jak powiadają bankierzy — pracuje.

Rozumie się, że wszystkie te refleksye lotem błyskawicy przeszły mi przez głowę, bo natychmiast jedna z pań się odezwała:

— I ja mam browning przy sobie i stanowczo jestem za tem, abyśmy w razie napadu z broni zrobili użytek.

— I ja, i ja! — dodały druga i trzecia. Trzeba nam nareszcie skończyć z tchórzostwem.

. . . .

— Zawsze lepiej, że nie mieliśmy powodu zamanifestowania odwagi — odezwałem się nieśmiało, gdyśmy się zbliżali do domu.

Ale widocznie nas nie oczekują, bo dwór, zwykle jasno oświetlony na przybycie gości, pogrążony w ciemności; może telegram nie doszedł.

Rychło się rzecz wyjaśniła. Telegram doszedł; oczekiwano nas. Ale wielki i przestronny dwór zawsze był zaopatrzony w okiennice na okna i drzwi; tylko dawniej ich nie zamykano, dziś szczelnie zamykają, tak, że aby wejść, trzebaby istotnie dobijać się, jak do fortecy. Do dawnych sztab żelaznych, tu i ówdzie, dodano nowe. Oto różnica pomiędzy dawniej, a dziś. Dawniej pierwsze wrażenie było wesołe, dziś jest ponure. Rozumie się, że tylko aż do chwili, gdy się wejdzie do oświetlonego domu.

Natychmiast po przywitaniu, rozmowa zwraca się na smutne stosunki w kraju naszym. Znajduje się usłużny przyjaciel miejscowy, który widocznie i mnie chce zapewnić, że przybyłem do wsi spokojnej.

— W gruncie rzeczy — objaśnia mnie — niebezpieczeństwo niewielkie. Przez wieś przechodzi szosa zakroczymska, zawsze, dniem i nocą, ożywiona. Dwa dwory w miejscu, których mieszkańcy nawzajem mogą sobie przyjść z pomocą i to utrudnia wszelki napad. Z powodu trzech fabryk gospodarczych (gorzelni, młyna i browaru) jest wiele osób inteligentniejszych, z ruchem anarchistycznym wcale niesympatyzujących, a zarazem uprawnionych do trzymania broni, tak, iż licząc w to strzelby myśliwskie, bodaj przeszło tuzin ludzi uzbrojonych, którzy w jednej chwili mogą być zaalarmowani, stawiłoby czoło bandytom; to poważna siła.

Siadamy do kolacyi w dwanaście osób, w tem — połowa pań. Już po chwili wydaje się, że w kieszeniach biesiadników jest dziewięć rewolwerów; okazuje się, że i trzy panie zaopatrzone są w miniaturowe, ale niemniej niebezpieczne rewolwery.

Więc to tak teraz wygląda nasza wieś spokojna?

Z niejakiem zdziwieniem przypatruję się alfenidom na stole, na którym zawsze byłem przyzwyczajony tam widzieć zastawy srebrne. Mnie to oczywiście nie przeszkadzało, w praktyce życiowej i na złotych zastawach bardzo licho jadałem. Ale pani domu widocznie spostrzegła moje nieme obserwacye.

— To wszystko dawno do przechowania odwiezione. Ktożby choć jedną srebrną łyżeczkę, albo jakieś kosztowności w takich warunkach na wsi trzymał. Jeżeli przyjdą bandyci, mogą, o ile się inaczej z nimi nie załatwimy, potrzaskać meble, ale przynajmniej tę będziemy mieli satysfakcyę, że do ich wzbogacenia się nie przyczynimy.

— Trzymanie dziś rzeczy wartościowych lub gotówki na wsi — uważam nietylko za niemądre, ale wprost za demoralizujące — odzywa się jeden z obecnych wieśniaków. — Obfity łup zachęca tylko do dalszych rabunków.

Jakoż przy bridge'u po kolacyi, okazuje się, że w towarzystwie sześciu mężczyzn nie można zmienić względnie skromnego banknotu. Pieniądze pracują.

— Ale jakże się panowie urządzacie z wypłatami?

— Przywozi się z miasta w sam dzień wypłaty. Wsi spokojna!..

Kładąc się do łóżka, bodaj po raz pierwszy od czasu „zamętu“, przy sobie na stoliku pomieszczam rewolwer.

I zaczynają mi się przypominać sceny z opisów podróży po różnych dzikich krajach, które się kiedyś w latach dziecinnych czytało.

Wsi spokojna!...

. . . .

Pod oknami rozlegają się strzały. Zrywam się, sądząc, że to najazd bandytów. Ciemno... Prawda, ciemno, bo wielkie okiennice szczelnie zamknięte, tymczasem już około południa, a pod mojemi oknami panie wprawiają się w strzelaniu z rewolwerów do celu.

Powtarzamy później te próby po kilkakrotnie; podziwiam spokój pań i celność ich wystrzałów i wszystkie dziewięć rewolwerów wydają mi się zabawką, z której użytku poważnego nigdy robić nie będzie potrzeba.

Wsi spokojna!...

Trudno dziwić się tym, którzy w obecnych czasach ze wsi uciekają; ale szacunek i uznanie należy się tym, którzy posterunku nie opuszczają.

Wypadki w Rosyi.

Nowogród. Pułkownik 85-go wyborskiego pułku piechoty Boszczanow został podczas ćwiczeń raniony ostrym nabojem. Rana jego nie jest niebezpieczna. Zaprzeczają jakoby to był zamach.

Helsingfors. Z pokoju kasyera kolejowego zrabowano tam 74.000 marek. Dwóch uczestników rabunku aresztowano i odebrano im zrabowaną sumę.

Petersburg. Rektora uniwersytetu petersburskiego zawiadomiono, że uniwersytet zostanie natychmiast zamknięty, jeżeli na przyszłość będą się w nim odbywać zgromadzenia przy udziale niestudentów i obrady tajnych frakcyi studenckich w celu układania planów zbrojnych napadów.

Lublin. W sobotę w południe napadli dwaj mężczyźni na strażnika Jurczuka, dali do niego dziewięć strzałów, od których Jurczak padł na ziemię. Stojący w pobliżu patrol, złożony z 4 żołnierzy, dał kilka salw karabinowych za uciekającymi. Kula dosięgła jednego z uciekających, pracownika fabryki Morytza, Madurę, kładąc go trupem na miejscu. Spólnik zamachu zdołał zbiedz. Podczas strzałów kulą żołnierską przebito statuę Matki Boskiej, znajdującą się na skwerze przed kościołem po-bernardyńskim. W godzinę po wypadku strażnik Jurczuk w szpitalu wojskowym zmarł. Popołudniu dokonano ściśłej rewizyi w fabryce wag Hessa i około godziny 4 popołudniu aresztowano 300 robotników.

Warszawa. Aresztowano tu parę bandycką, znaną w gwarze złodziejskiej pod nazwą „Poeta“ i „Czerwony“. W przebraniu policyjnem chodzili oni po ulicach, dokonywali rewizyj i grozili aresztowaniem, rabowali przytem, co się dało, głównie pieniądze i zegarki. Oto parę charakterystycznych sprawek tej przedsiębiorczej pary:

„Czerwony“ kilka dni temu wstąpił do ubogiego blacharza, Abrahama Polirsztoka, zamieszkałego przy ul. Grzybowskiej, i krzyknął odrazu: „Ty fabrykujesz bomby?“ Biedny blacharz zaczął trząść się jak w febrze, zwłaszcza, gdy kazano mu zabrać czapkę i iść do cyrkułu. Rolę aresztującego odegrał „Poeta“, który wszedł do Polirsztoka w kilka chwil później. Gdy blacharz rad nierad już zabierał się do cyrkułu, a dwaj bandyci w uniformach policyjnych rewidowali szuflady i szafy, „Czerwony“, człowiek miękkiego serca, szepnął do żony Polirsztoka: „Daj trzy ruble, to męża puścimy“. Polirsztokowa nie miała przy sobie żądanych pieniędzy, pobiegła jednak do sąsiadów i przyniosła pięciorublówkę. „Czerwony“ oczywiście nie wydał jej reszty i zabrał całą złotą monetę, a znalezioną podczas „rewizyi“ pięciokopiejkówkę, stanowiącą całą gotówkę biedaka-blacharza, zabrał także „jako dowód rzeczowy“.

Od Polirsztoka, po pomyślnej wyprawie, bandyci udali się do domu przy tejże ulicy, gdzie młody rzemieślnik, Julian Giwner, utrzymuje warsztat. Tu „Poeta“ znowu „zażądał broni“, a „Czerwony“ wziął się znowu do rewizyi. Za chwilę oświadczyli Giwnerowi, że go aresztują, i poprowadzili ulicą Grzybowską aż do Ciepłej. „Czerwony“ wszakże szepnął na odchodnem do matki staruszki: „Daj pani parę rubli temu drugiemu, to syna puści“. Nieszczęśliwa, ratując syna, zebrała wszelki zasób grosza, jaki w domu się znalazł, dopędziła łotrów i oddała, a oszuści syna jej puścili.

KRONIKA.

Lwów 6 listopada.

Okólnik namiestnika w sprawie wychodźtwa do Szwecyi. Namiestnik Galicyi wydał okólnik do starostów, dyrektorów policyi, prezydentów miast Krakowa i Lwowa, w jaskrawem świetle przedstawiający działalność niektórych agentów wychodźczych. Okólnik ten wykazuje ujemne strony wychodźtwa sezonowego do południowej Szwecyi i nader przykre warunki, w jakich znajdują się tam wychodźcy galicyjscy, a następnie wyświetla postępowanie tych agentów, werbujących wychodźców w tamte strony. Czytamy tam:

„Dochodzenia przeprowadzane w jesieni zeszłego roku z powodu skarg emigrantów wykazały, że najwięcej przykrości doznają robotnicy od dozorców Leiby i Abrahama Verständigów, z których pierwszy pochodzić ma z Nienadoki (prawdopodobnie Nienadówki) w Galicyi. Stwierdzono, że ci dwaj dozorcy czynnie znieważali, wyzyskiwali i uciskali robotników, którzy podlegają zupełnie ich władzy, albowiem ci dozorcy ich zgodzili i wypłacają im zarobki. Zarobki te nie są jednak normalne, tj. takie, jakie pobierają robotnicy miejscowi, lecz o wiele niższe. Zarząd fabryki nie wypłaca bowiem zarobków wprost robotnikom, lecz dozorcom, którzy zarachowują zarządowi fabryki pełne normalne zarobki, obcym zaś robotnikom przez siebie zgodzonym wypłacają znacznie niższe wynagrodzenie. Różnica stanowi dochód dozorców. Leibie Verständigowi udowodniono nadto, że robotnikom sobie podległym, a należącym do związku wojskowego, nie pozwala wyjeżdżać na zebrania kontrolne i uczynić zadość innym obowiązkom ustawy wojskowej, tak, że robotnicy ci muszą obawiać się kar w razie powrotu do domu, przez co jeszcze bardziej dostają się w moc swego ciemiężyciela.

Przy werbowaniu robotników ma być tym dwu dozorcom pomocnym brat Leiby Verständiga, Leisor Verständig, mieszkający w Bautzen w Saksonii, tudzież rozmaici ajenci w Galicyi, a między tymi rzekomo niejaki Adolf Femminger, Tomasz Schester i N. N. Goldmann w Rzeszowie. Robotnikom zgodzonym, których używa się częstokroć w najbardziej niebezpiecznych przedsiębiorstwach, daje się do zrozumienia, że są oni ubezpieczeni od wypadków. Tak jednak w rzeczywistości nie jest, szwedzkie bowiem towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, w którem ich się ubezpiecza, w myśl szwedzkiej ustawy krajowej z dnia 5 lipca 1901 nie jest obowiązanem wypłacać cudzoziemcom jakichkolwiek rent na wypadek uszkodzenia lub kalectwa. Takim robotnikom wypłaca Towarzystwo jedynie koszta pogrzebu w kwocie 60 kor.

Wobec tego, iż robotnicy nie otrzymują pełnych zarobków i nadto są narażeni na samowolne i srogie obchodzenie się, widzi się Ministerstwo spraw wewnętrznych zniewolonem przestrzedz robotników galicyjskich przed udawaniem się na roboty sezonowe do południowej Szwecyi wogóle, a w szczególności przed przyjmowaniem pracy w fabrykach w Ifö i Bromölla, i to za pośrednictwem osób wyżej wymienionych“.

Okólnik kończy się poleceniem do odnośnych władz, aby przestrzegały ludność przed emigracyą sezonową do Szwecyi południowej i aby z całą surowością wystąpiły przeciw owym agentom.

Z powodu zgonu ś. p. arcyksięcia Ottona, wystosował Wydział krajowy na ręce namiestnika Andrzeja hr. Potockiego następujące pismo kondolencyjne:

Ekscelencyo! Do Waszej Ekscelencyi zwraca się Wydział krajowy z prośbą, byś raczył u stóp najwyższego tronu złożyć wyrazy najgłębszego współczucia z powodu nieszczęścia w najdostojniejszej rodzinie cesarskiej. Składamy je imieniem kraju i wszystkich jego mieszkańców, a łącząc się z żalem innych ludów monarchii, wspominamy nadto, że śp. zmarły arcyksiążę Otto był synem arcyksięcia Karola Ludwika, który pobytem swym wśród nas przed laty i ciągłą pamięcią o naszym kraju w dalszem życiu, zjednał sobie serca wszystkich jego mieszkańców, zespolił je w uczuciu dynastycznem.

Do wiadomości p. prezydenta Tchórznickiego. *Kuryer przemyski* opowiada następujący fakt: Sędzia X. prowadzi rozprawy. Na sprawiedliwość czeka conajmniej ze sto stron i dwa razy tyle świadków. A że sala szczupła i powietrze staje się wnet nie do wytrzymania, przeto sędzia wydala publiczność całą do przedsionka. W małym pokoiku ciśnie się tedy 300 osób wśród fetoru i zaduchu, przyprawiającego o zawrót głowy. Jakaś wieśniaczka w stanie brzemiennym zaczyna mdleć. Zdobywa się tedy na odwagę i prosi pana sędziego, by ze względu na jej widoczny stan pozwolił jej czekać na swą kolej w sali rozpraw (nota bene za baryerą). Wywiązuje się następujący dyalog: „Wy skarżycie, czy was kto skarży?“ — „Ja skarżę, proszę pana radzcy“. „A jak tak, to dajcie sprawie upaść i idźcie do domu“. — „Kiedy, proszę pana radzcy, zależy mi bardzo na załatwieniu sprawy“. — „No, to sobie czekajcie w przedsionku, kiedyście taka mądra“. — Nie pomogły błagania, sędzia był niewzruszony. „Albo do domu, albo do sieni“. Skończyło się na tem, że jakiś miłosierny adwokat wziął od kobiety sprawę i zastąpił ją bezpłatnie, odsyłając ją samą do domu. — Ot, do czego doprowadza „brak lokalu i przeciążenie sędziów“.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się dnia 27 b. m. ślub hrabianki Jadwigi Borkowskiej, córki hr. Mieczysława Dunin-Borkowskiego i Maryi z hr. Wodzickich, z p. Henrykiem Tchorznickim, synem JE. Aleksandra Mniszek-Tchorznickiego, prezydenta w. sądu krajowego i Maryi z Weckbeckerów.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Jadwigi Kołakowskiej, córki państwa Klemensów Kołakowskich, z panem Czesławem Mussilem, synem państwa Adolfów Mussilów.

Mianowania i przeniesienia. Minister oświaty posunął do VII rangi następujących profesorów szkół średnich: Antoniego Janika w gimn. w Jarosławiu, dra Kornela Hecka w gimn. IV we Lwowie, Jana Strojka w gimn. w Podgórzu, Mikołaja Baczyńskiego w gimn. w Brzeżanach, Zdzisława Fialkę w I szkole realn. we Lwowie, Stanisława Matwija w gimn. w Bochni, Jana Rygla w gimn. I w Rzeszowie, Teofila Zosla w gimn. w Samborze, Aleksandra Radeckiego w gimn. polsk. w Przemyślu, Franciszka Vogla w gimn. polsk. w Tarnopolu.

Namiestnik zamianował koncypistę sanitarnego dr. Kazimierza Mossora lekarzem powiatowym, oraz asystentów sanitarnych: dra Wojciecha Kurzyńca, dr. Franciszka Kropaczka i dr. Ludwika Sobieszczańskiego koncypistami sanitarnymi. Przeniósł zaś lekarzy powiatowych: dra Stanisława Gawlikowskiego z Kamionki do Złoczowa, dr. Stanisława Karpińskiego z Liska do Podgórza, dr. Edwarda Piotrowskiego z Cieszanowa do Kamionki i dr. Kazimierza Mossora z Podhajec do Cieszanowa; koncypistów sanitarnych: dr. Juliana Lubowiedzkiego ze Skałata do Podhajec, dr. Stanisława Janikiewicza ze Śniatyna do Skałata, dr. Aleksandra Godłowskiego z Mielca do Liska i dr. Franciszka Kropaczka z Krosna do Mielca, tudzież asystenta sanitarnego, dr. Henryka Palestra z Brzeżan do Śniatyna.

Minister oświaty przeniósł nauczyciela głównego seminaryum w Krośnie Władysława Pietrzyckiego w tym samym charakterze służbowym do seminaryum w Tarnowie.

Linia telefoniczna Żywiec-Bielsko otwartą zostanie w sobotę 10 listopada o godzinie 8-ej rano.

Uwolnienie lekarza. Przed paru tygodniami donieśliśmy o aresztowaniu dra Malika, lekarza z Radymna, pod zarzutem udzielenia pacyentce niedozwolonej pomocy, wskutek czego pacyentka owa zmarła. Owóż nadchodzi teraz wiadomość, że prokuratorya przemyska, która miała w rękach tę sprawę, wypuściła na wolność dra Malika, a to na podstawie orzeczenia wydziału medycznego w Krakowie, który po przeprowadzeniu badań zaopiniował, iż dr. Malik jedynie dopuścił się niedbalstwa w sprawie, o którą był oskarżony jako współwinny.

Samobójstwo. Daniel Jaworski, stróż domu przy ul. Zyblikiewicza l. 36, rozdrażniony wyrzutami zarządczyni domu, że się w obowiązkach zaniedbuje, rzucił się wczoraj do stawu Pełczyńskiego i utonął.

Defraudacya. Ludwik Nowakowski, listonosz, zatrudniony w urzędzie pocztowym w Posadzie olchowskiej pod Sanokiem, zdefraudował znaczniejszą sumę, bo około 1.500 koron. Urządził się w ten sposób, że zamiast stronom doręczać przekazy pocztowe, sam je podpisywał, a pieniądze sobie zabierał. Byłby może dalej swoje rentowne rzemiosło uprawiał, gdyby nie chęć podróżowania do Ameryki. Wczas jednak spostrzeżono się i przyłapano go w Nowym Sączu, w restauracyi kolejowej, gdzie się pokrzepiał. Uwięziono go i odstawiono do sądu karnego w Sanoku. Śledztwo energiczne w toku, które prawdopodobnie wykryje więcej takich sprawek Nowakowskiego. Najwięcej ma być poszkodowanych tych, którzy z Ameryki do swoich rodzin pieniądze przysyłali.

Dramat biurokratyczny. Pod tym tytułem czytamy w *Tygodniku Podlaskim*: „We czwartek (25 z. m.) u p. Rudnickiego w Wołyńcach zebrało się grono ziemian z siedleckiego powiatu w celu omówienia pewnych spraw gospodarczych, jak sprowadzenie centryfugi do wspólnego użytku itp.

Wypadek chciał, że tegoż dnia rano właści-

[illegible] Zelkowa, któremu systematycznie znane jednostki czynią kradzieże leśne, zawołał strażnika ziemskiego i, wskazawszy, kogo ma ten stróż bezwzględnie poszukiwać, powiedział, że do podpisania protokołu, lub utrzymania potrzebnych wskazówek udać się ma do Wołyniec, gdyż poszkodowany wyjedzie.

Zamiast jednak spełnić bezpośrednie obowiązki policyjne, czyli przyjdą złodzieja leśnego, [illegible] bezpieczeństwa publicznego udaje się do Sieniawy, składa raport, że w Wołyńcach odbywają się [illegible] obywateli ziemskich, w celu niedostarczenia rekruta.

I oto wkrótce jedzie do tej wioski oddział [illegible] w asystencyi dwóch ziemskich strażników. Lecz tam siła zbrojna spotyka, oprócz nieznanego sobie ex-lekarza wojskowego dr. Wojtasiewicza, zupełnie dobrze znanego z prawomyślności — pana dragonów p. Lepickiego. Może też dzięki temu wizyta zbrojna krótko trwała i nie pociągnęła innych następstw, prócz skonfiskowania protokołu posiedzenia, zawierającego w sobie porządek obrad nad ową kwestyą mleczarską, sprawami naukowemi i innymi rzeczy rolniczych.

Zdawałoby się, że na tem powinnaby się zakończyć cała ta historya — naddziałalności strażnika ziemskiego. Lecz to był dopiero wstęp do [illegible]. Albowiem naczelnik powiatu jest stale przedstawiany, że skonfiskowany protokół posiedzenia to tylko mydlenie oczu władzy, że właściwy cel — to właśnie agitacya przeciwpoborowa.

Do umysłu naczelnika nawet nie przemawiała okoliczność, że na owem zebraniu było kilku [illegible] miejscowej komisyi poborowej, więc ludzi zupełnie prawomyślnych pod tym względem; [illegible] był członek armii czynnej..

Rzecz oparła się nawet o gubernatora, który [illegible] przypadkowych aktorów tego dramatu, [illegible] upewniwszy ziemian, naczelnik powiatu niedługo tutaj będzie wobec [illegible] rychłej nominacyi na wice-gubernatora [illegible] "Wołogdy".

Międzynarodowa konferencya w sprawie gruźlicy, odbyta niedawno w Hadze, przyniosła nam bardzo ciekawych referatów o przyczynach [illegible] tej strasznej choroby. Z badań rozmaitych lekarzy wypływa, że jedno jest tylko główne źródło zarażania się gruźlicą, mianowicie przez jedzenie czyli przez połykanie prątków gruźliczych. [illegible] tak bogatem w pyły uliczne, jak we [illegible] ludzie zarażają się gruźlicą nie przez to, że [illegible] przez to, że podczas oddychania wprowadzają prątki do ust, a potem je razem ze śliną, pokarmami i potrawami połykają. Dopiero wprowadzone do kiszek, a stamtąd drogą naczyń chłonnych do krwi, dostają się te prątki z krwią do [illegible] i tam się osiedlają.

Najważniejszą przeto jest rzeczą zapobiegać [illegible] się pyłu na ulicach. Zdaniem wszystkich [illegible], obowiązkiem jest zarządów miejskich dołożyć wszelkich starań do tego, żeby powierzchnia [illegible] trotuarów była stale mokrą. Wtedy tylko przestanie tak okropnie rozprzestrzeniać się [illegible] ludzi.

Zwracać także należy baczną uwagę na [illegible]. Dr. Flügge z Wrocławia badał powietrze otaczające każdego suchotnika w szpitalu, i na [illegible] z długotrwałych swych studyów doszedł do tego, że jeżeli weźmiemy słup powietrza, otaczający suchotnika ze wszystkich stron na przestrzeni 80 ctm. od osi jego ciała, to jeżeli ten suchotnik [illegible] sumienny i uczciwy, że nie pluje [illegible] chustką [illegible] zmaczaną w kwasie karbolowym, [illegible] jeżeli ten suchotnik jest człowiekiem czystym, zmieniającym codzień całą [illegible] bieliznę, [illegible] w powietrzu [illegible] do tysiąca prątków suchotniczych. Jeżeli [illegible] nie jest mniej uczciwy i sumienny, mniej [illegible] ludzi, który go otacza, lub jest tak [illegible] nie wie, że szerzy zarazę — to w owym [illegible] znajdzie zawsze od 20 — 50 tysięcy prątków suchotniczych. Stąd też jest pierwszym obowiązkiem rodzin, wśród których [illegible] się gruźlica, odosobnić natychmiast chorego [illegible] strasznej choroby i oddać go coprędzej do [illegible] lecznicy, jeśli nie [illegible], wiedząc, [illegible] strasznej zarazy [illegible] dokoła siebie [illegible], chodzą z wizytami, przyjmują, [illegible] teatru, na koncerta, na bale etc.

[illegible] się tak samo, że wagony kolejowe osobne [illegible], przeznaczone dla suchotników [illegible] lekarzy kolejowi na wielkich dworcach [illegible] osobny wagon dla suchoty wsiadać do owych [illegible].

Rozstrzelany dobrowolnie. Na placu ćwiczeń w Trewirze podoficer Lünsmann, stanąwszy przed frontem oddziału, którym dowodził, zakomenderował: „Ognia!” Żołnierze spełnili rozkaz, i padł trupem na miejscu. Ponieważ żołnierzom [illegible] strzelać tylko ładunkami ślepymi, zarządzono śledztwo, przypuszczano bowiem, że podoficera zastrzelił jeden z szeregowców [illegible], dochodzenie jednak wykazało, że podoficer działał w zamiarze samobójstwa, sam bowiem zdjął przed musztrą wszystkie karabiny szeregowców [illegible] z których nikt musiał wsunąć naboje [illegible], rozstrzelany [illegible] prosto w [illegible]. Rozstrzelany dobrowolnie służył już 12 lat [illegible].

Temperatura dnia 3 listopada o godz. 7-mej wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +7, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +[illegible], w Wiedniu +4, w Salzburgu +4, w Gracu +4, w Pradze +5, w Tryeście +11, w Abbazyi +[illegible], w Ragusie +14, w Budapeszcie +8, w [illegible] +7, w Hamburgu +5, w Monachium +[illegible], w Zurychu +8, w Genewie +7, w Lugano +[illegible], [illegible] +9, w Paryżu +7, w Biarritz +[illegible], w Nizzy +8, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +11, w Rzymie +14, w Neapolu +[illegible], w Palermo +16, w Madrycie +14, w Sztokholmie +[illegible], w Petersburgu +4, w Wilnie +1, w [illegible], w Moskwie +6, w Kijowie +[illegible], w Odessie +8, w Serajewie +6, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +11, w Sofii −5, w Konstantynopolu +15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

[illegible] Przepowiada się we wschodniej i północnej [illegible] jakoteż na południu Włoch i Półwyspie [illegible]. Zresztą mgły i zachmurzenie.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +7 R. [illegible] Bar. [illegible] Spada. Przeciętna pogoda.

Na egzaminie z medycyny.

Profesor: Po czem pan poznasz, że choroba [illegible]?

Student: Jak chory umrze, panie profesorze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Eugeniusz Onegin“, opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „La Bestia“ (Donna Aluica), dramat w 5 aktach J. Żuławskiego. — We czwartek „Eugeniusz Onegin“, opera Czajkowskiego. — W piątek „La Bestia“, dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska“, tragedya Schillera; wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana.— W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin,“ opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia,“ dramat J. Żuławskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Marnotrawny ojciec,“ komedya w 4 akt. B. Shawa (popul.). — We czwartek „Wiśniowy Sad,“ kom. A. Czechowa. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Zakochana“ (L'Amoureuse), kom. w 3 aktach Jerzego de Porto-Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły,“ sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernsterne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach,“ burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies“ i „Przemytnik,“ sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kazimierz Króliński**: *Z ugorów.* Poezye. Stanisławów. Nakładem księgarni Romana Jasielskiego. Gebethner i Wolff w Warszawie 1907 roku.

Kazimierz Króliński znanym jest czytającej publiczności z całego szeregu książeczek historycznych, pisanych dla ludu, (wydawnictwo R. Jasielskiego w Stanisławowie), z podręczników pomocniczych dla szkół ludowych, oraz repetytoryów przedegzaminowych, (Pedagogika, Pisownia polska, Dydaktyka, Dyktaty polskie, Geografia polska itd.).

Prócz tego jednak niezmiernie pracowity autor poświęca swe pióro od czasu do czasu beletrystyce i poezyi. Dotąd wydał powieść „Tonie“, pastel sceniczny „Ty ojczysta, piękna mowo“ i tomik wierszy p. t. „Z ugorów“, nad którym się chcemy bliżej zastanowić.

Autor w przeciwieństwie do naszych „najmłodszych“ jest „społecznikiem“. Zdaje się, że przytem wszystkiem, co pisze i w jakimkolwiek kierunku, przedewszystkiem chodzi mu o przysporzenie korzyści społeczeństwu, a przedewszystkiem ludowi, z którego Króliński pochodzi. Ta nuta społeczna, ludowa i narodowa, dziwnie sympatycznie odzywa się we wszystkich jego pracach, jest bowiem pozbawioną zupełnie fanatyzmu politycznego, skrajności partyjnej i nietolerancyi stronniczej. Dźwięków nienawiści nie odszukamy w pracach autora — znajdziemy natomiast cichy smutek ilekroć mówi o niedoli ludu i gorącą miłość, dla braci siermiężnej i dla wsi rodzinnej, która mu była kolebką.

Te zasadnicze cechy znajdujemy i w poezyach Królińskiego, zebranych w tomiku „Z ugorów“. Przeto gdy poeta nawołuje wiosnę: „Ściel się, wiosenko, naokół chaty, ściel,“ dodaje:

> Może się zlecą tu bezdomne
> piosnki skrzydlate,
> proste, pastusze,
> i tak umają moją chatę,
> że o swym bólu już zapomnę
> i w blask uskrzydlę moją duszę...

a gdy marzy o swej wsi:

> ...I świt mej wiosce wróżę,
> I z duszy mej wysnuwam marzeń przędzę białą—
> Czekam... lecz słońce kędyś w oddali zaspało...

Najpiękniejszym z cyklów, składających się na ten tomik, jest bezwarunkowo cykl „Z leśnej ustroni,“ w którym poeta w ciszy leśnej, w marzeniu słyszy dawne echa.

> Nagle... zgiełk... tętent... jęki., wrzawa...
> Czyżby tu ongiś w tej ustroni,
> Wrzała za wolność bitwa krwawa,
> A echa dotąd żyją po niej!?...

Drobiazgowy krytyk dopatrzyłby się w niejednym z wierszy Królińskiego wpływów obcych (przedewszystkiem Konopnickiej), znalazłby usterki w zbyt łatwych rymach i w niedość ścisłej rytmice wiersza — ale to są drobnostki wobec szczerości, jaką przemawiają do nas jego utwory.

Adam Stodor.

* **Architekt** podaje w listopadowym zeszycie zajmujące szczegóły z międzynarodowego kongresu architektów w Londynie i takiegoż kongresu w Genewie, dalszy ciąg artykułu „Wyżyną sztuki“ i liczne objaśnienia i uwagi z zakresu architektury, budownictwa i przemysłu artystycznego. W dziale ilustracyjnym zaprodukowano nam okazały pięciopiętrowy dom czynszowy w Warszawie, wzniesiony przy ul. Marszałkowskiej kosztem 327.000 rubli, wedle planu budowniczych Weissa i Stifelmana w stylu zmodernizowanego barokka. Na innym kartonie mamy kilka prac studentów politechniki warszawskiej, wykonanych pod kierunkiem prof. architektury Mikołaja Tołwińskiego. Jest tutaj „Campo Santo“ Holewińskiego, „Dom dla inwalidów“ Przybylskiego, „Kościółek wiejski“ Pieguszewskiego, „Leśniczówka“ Kalinowskiego i „Giełda“ Wolskiego. Wszystkie te prace są dość oryginalnie pomyślane i zdradzają u ich kompozytorów znaczny talent architektoniczny. Wreszcie jest jeszcze projekt kościoła w Porębie Radlnej (arch. Zubrzyckiego), w stylu romańskim. Rzecz w całości i w szczegółach niesłychanie brzydka, a najbrzydszy ze wszystkiego jest portal tego kościoła. Nakoniec jest jeszcze bardzo ładny pomysł przyozdobienia ściany pokoju jadalnego, wykonany przez p. Wacława Krzyżanowskiego, młodego a wielce utalentowanego architekta, byłego ucznia naszej politechniki.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 4 listopada.

(Z.) Największą sensacyą tegorocznej kampanii zbożowej jest ustawiczna haussa cen jęczmienia. W ciągu minionego tygodnia podniosły się one znów o 20 do 25 halerzy na 50 kilogramach i dosięgły najwyższych cen zeszłorocznych. Z początkiem teraźniejszej kampanii liczono na to, że eksport jęczmienia z Austryi będzie w tym roku znacznie mniejszy, zatem odpadnie jedna z głównych przyczyn podnoszenia cen. Tymczasem obawa ta nie sprawdziła się. W pierwszych trzech miesiącach nowej kampanii zbożowej utrzymał się eksport jęczmienia na normalnej wysokości i wynosił 800.000 do 900.000 centnarów metrycznych.

Także eksport słodu wbrew wszelkim pesymistycznym przepowiedniom jest wcale zadowalniający.

Wobec tego zatem, że zagraniczni odbiorcy jak dawniej, tak i w tym roku chętnie kupują austryacki jęczmień i słód, a krajowa konsumcya zupełnie była ogołocona z zeszłorocznych zapasów, zrozumiałem jest, dlaczego ceny jęczmienia stale się podnoszą. — Od początku kampanii po dziś dzień podniosły się one prawie o 2 korony na centnarze metrycznym.

W pszenicy ruch był w ubiegłym tygodniu słaby, nieco silniejszą była tendencya żyta.

W owsie rozwikłano już transakcye, zawarte na budapeszteńskim targu z terminem dostawy w październiku i handel w tym gatunku ziarna wchodzi na normalne tory.

W kukurudzy węgierskiej ruch handlowy staje się z każdym dniem większy. Panuje ona niepodzielnie na targu, bo ze względu na wysokie cło wykluczona jest w tym roku ewentualność importu zagranicznej kukurudzy.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·80 do 8·30, banatka (76 do 80 kilo) 7·50—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·40—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·90, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·85, austryackie (71 do 74 kilo) 6·65 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·20, z doliny Morawy 7·50—8·00, słowacki 7·50—8·65, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·35, północno-węgierski loco stacya 6·90—8·25, cisański loco stacya 6·20—7·00, jęczmień na paszę 6·50—6·95.

Kukurudza węgierska 7·40—7·60, Cinquantin 7·60—7·90, nowa 6·60—7·00.

Owies węgierski średnie gatunki 7·30 do 7·50, prima 7·50—7·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Rozeszła się pogłoska, że w namiestnictwie w Galicyi, jakoteż w Czechach i i na Morawie utworzona zostanie posada drugiego wiceprezydenta namiestnictwa, wskutek czego będzie powiększoną liczba wyższych urzędników namiestnictwa. Owoż tak nie jest, gdyż w tych krajach kreowaną będzie wprawdzie posada drugiego wiceprezydenta namiestnictwa, ale natomiast zniesioną zostanie jedna posada radzcy dworu. Nie będzie więc pomnożoną liczba urzędników, poprawią się tylko stosunki awansowe.

Petersburg. Przybył tu austro-węgierski minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal.

Wiedeń. Ministerstwo handlu przyznało lwowskiej Izbie handlowej na rok 1906-ty 6000 koron subwencyi na Muzeum technologiczne i drobnego przemysłu.

Poznań. W Moszynie miało się onegdaj odbyć polskie zgromadzenie polityczne, którego jednakże policya zakazała. Poseł do parlamentu Chłapowski, usiłował mimo to przemawiać do tłumu pod gołem niebem, ale policya temu przeszkodziła. Poseł Chłapowski powrócił jeszcze raz w powozie i próbował jeszcze przemówić. Policya wkroczyła, a kiedy ją zaatakowano, dobyła broni. Kilka osób aresztowano.

Wrocław. Książe-biskup wrocławski **X.** kardynał Kopp wysłał do tych xięży, którzy zawiązali się w komitet i zwołali zgromadzenie w sprawie strejku szkolnego dzieci polskich, pismo, w którem wezwał ich, aby rozwiązali komitet i zaniechali zwołania zgromadzenia. Xięża, posłuszni temu rozkazowi, komitet rozwiązali i odwołali zwołane zgromadzenie. W kołach polskich na Szląsku górnym panuje wskutek tego wielkie wzburzenie.

Limoges. Kongres socyalistów obradował między innemi nad kwestyą wolnomularstwa. Kilku mówców zwalczało udział socyalistów w lożach, inni zaś zaznaczali, że w zasadach wolnomularskich nic nie sprzeciwia się socyalizmowi.

Socyalista Hervé w przemówieniu swem przypomniał trudności, jakie wyłoniły się przed konferencyą w Algeciras, i podniósł, że w razie konfliktu Francyi z Niemcami, socyaliści nie poszliby razem ze swemi państwami, lecz powstaliby przeciw wojnie.

Vaillant zwalczał wywody Hervé'go. Wskazał na konieczność odparcia nieprzyjaciół w polu, bez szukania zaczepki, gdyż należy zapobiedz temu, aby proletaryat dostał się pod panowanie innego kapitalistycznego rządu. Socyaliści powinni unikać konfliktów, nie wolno im przyjmować formuł, któreby groziły zamąceniem międzynarodowego porozumienia między socyalistami.

Również Guezde zwalczał teorye Hervé'go i wskazał na to, że propozycyę powstania w chwili mobilizacyi odrzucono już na kongresie w Brukseli; to samo stanie się w Sztutgardzie. Przez powstania — powiada mówca — nie zniszczymy militaryzmu. Odrzucamy puste frazesy anarchistów. Powiadamy, że socyalizm powinien zagarnąć władzę, a wówczas stłumi wojnę.

Jaurès w obszernym wywodzie poparł wniosek Vaillanta, który uwzględnia uchwały międzynarodowego kongresu co do akcyi przeciw militaryzmowi i imperyalizmowi. Militaryzm i imperyalizm — powiada mówca — nie są niczem innem, jak zorganizowanem uzbrojeniem państwa dla utrzymania klasy robotniczej pod jarzmem ekonomicznem i politycznem. Klasa robotnicza każdej narodowości musi uwzględniać klasę robotniczą innej narodowości w razie jej zagrożenia. Antimilitarna, lecz tylko defensywna polityka partyi socyalistycznej, nakazuje jej doprowadzić do rozbrojenia wojskowej burżuazyi.

Kongres przyjął 155 głosami przeciw 98 wniosek Vaillanta. 31 głosów padło na wniosek Hervé'go.

Kolonia. *Köln. Ztg.* zamieszcza telegram z Berlina, w którym powiedziano, że pogłoski, jakie powstały z powodu podróży ministeryalnych, o mającem powstać sojuszu trzech cesarstw: Austryi, Niemiec i Rosyi są objawem jedynie nerwowości. Podnieść należy, że Rosya i Francya wyraźnie dały do poznania, iż przywiązują wielką wągę do dalszego trwania ich wzajemnego sojuszu. Zatem związek trójcesarski byłby możliwy jedynie wówczas, gdyby Francya była czwartym uczestnikiem związku, gdy zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa to jest obecnie wykluczonem, pogłoski owe są pustym frazesem.

Portsmouth. W kantynie tutejszych koszar marynarki urządziło onegdaj 300 marynarzy, przeważnie palaczy okrętowych, hałaśliwą demonstracyę przeciw pewnemu oficerowi, który kazał im klęknąć podczas swojej przemowy. Marynarze chcieli wymknąć się z koszar i zburzyć mieszkanie owego oficera. Dopiero, kiedy zaalarmowano całe koszary, udało się demonstrantów uspokoić. Zajście powstało stąd, że oficer, który jest wzrostu niskiego, kazał uklęknąć pierwszemu szeregowi, ażeby widzieć lepiej szeregi dalsze, a kiedy kilku marynarzy go nie posłuchało, kazał ich aresztować.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Do dyrekcyi policyi nadeszła wiadomość, że pan Tomasz Graybner, syn dziennikarza z Warszawy, napadnięty pod Tarnowem, zastrzelił w obronie własnej dwie osoby, a dwie ciężko zranił. Bliższych szczegółów brak.

Dziś rano rozpoczęła się przed przysięgłymi rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez prof. Bujwida p. Zygmuntowi Klemensiewiczowi z powodu artykułów w *Naprzodzie.* Obwiniony podtrzymuje swe twierdzenie. Rozprawę rozpisano na 5 dni.

Poznań. W Korytach pod Koźminem po kilku dniach zniesiono niemiecki wykład religii i odbywa się on w języku polskim. Również w Ligocie i Korytnicy wykładają już religię po polsku.

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził uchwały kolegiów profesorskich co do dopuszczenia praktykanta przy Bibliotece uniw. we Lwowie dr. Jana Łukasiewicza jako pryw. docenta filozofii na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego i prof. państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie dr. Stanisława Anczyca, jako pryw. docenta mechaniki technologicznej na politechnice lwowskiej.

Wiedeń. Król saski, szwagier śp. arcyks. Ottona, przybył tu dziś na pogrzeb. Na dworcu powitał go Cesarz. Przybył także ks. Leopold bawarski w zastępstwie księcia regenta Luitpolda.

Wilno. Przy wyborach do klubu szlacheckiego przeszli wszyscy kandydaci Polacy. Z pośród kandydatów Rosyan, zajmujących wybitne stanowiska, przeszedł tylko jeden.

Włodzimierz. W więzieniu przyszło do poważnych zaburzeń. Więźniowie, wśród których przeważali marynarze z Sweaborgu, związali strażników i usiłowali zabrać broń z pokoju wartowniczego, aby następnie uwolnić 200 innych więźniów. Jeden z dozorców wyrwał się i zawezwał telefonicznie wojsko. Zaburzenia uśmierzono, więźniów zakuto w kajdany.

Warszawa. Wraca już coraz więcej tych rodzin, które z powodu zaburzeń wyjechały zagranicę. Wracają też zamożni mieszkańcy dzielnic żydowskich.

Mińsk. W Wyszokolbie w pow. nowogródzkim dokonano onegdaj morderstwa w celu rabunku na małżonkach Landy i bawiącej u nich pannie Ułańskiej. Celem zatarcia śladów oblano zwłoki naftą i podpalono je. Dom spłonął. Sprawców nie wykryto.

Nikołajewsk. Tłum ludzi, złożony z członków stronnictwa „dla zjednoczenia narodu rosyjskiego“, odprowadził archimandrytę na dworzec; gdy wracał z dworca, ktoś strzelił do tłumu, na co tłum odpowiedział kilkunastu strzałami. Jedną osobę ciężko zraniono.

Moskwa. Wczoraj dokonano tu licznych rewizyj domowych, zwłaszcza u członków organizacyj socyalistycznych. Aresztowano 25 osób. Podczas rewizyi w pewnym domu przy ul. Dołgorukiego znaleziono adresy i listy organizacyj socyalistycznych.

Petersburg. Hr. Heyden stanowczo zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby zaofiarowano mu tekę ministerstwa wyznań.

Portsmouth. W koszarach marynarki wczoraj wieczorem ponowiły się zaburzenia i trwały aż do 2 nad ranem. Kilkuset palaczy powybijało szyby i wyrządziło inne szkody; zaatakowali też oni oficerów i kilku poranili. Policya, marynarze i wojsko marynarki, które odkomenderowano przeciw zbuntowanym, zdołali przemódz ich opór. Wielu aresztowano.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionemi interpelacyami znajdują się interpelacye p. Breitera do ministra skarbu w sprawie utworzenia filii Banku austro-węg. w Brodach; tego samego posła do ministra kolei w sprawie utrudnień przy wydawaniu przez dyrekcyę kolei państwowych w Krakowie zniżonych kart jazdy dla zbiegów rosyjskich; p. Krempy do ministra sprawiedliwości w sprawie pogłosek o rzekomem przekupywaniu dwóch funkcyonaryuszy sądu w Głogowie.

Minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę p. Breitera w sprawie rozpisania konkursu na nową aptekę w Wełdzirzu.

Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad nagłością wniosku o wzięcie natychmiast pod obrady sprawy reformy wyborczej.

P. Korosec (Słoweniec) występuje za nagłością wniosku i za wprowadzeniem ogólnego, równego prawa wyborczego, które leży także w interesie stanu włościańskiego. W ciągu swych wywodów twierdził, że lud osiadły na roli nie da się nigdy wynarodowić. Nawet barbarzyńskie postępowanie Niemców w państwie niemieckiem nie dokaże tego na biednym ludzie polskim.

P. Pernerstorfer przemawia za nagłością i oświadcza, że socyalna demokracya przyjmuje przedłożenie ze wszystkimi błędami i brakami jego, gdyż jest ono etapem na drodze do kompletnej demokratyzacyi Austryi.

P. Formanek oświadcza, że mimo, iż przedłożenie nie zadowala Czechów i zadowolić ich nie może, zawiera ono jednak wszystko to, co da się osiągnąć w danych warunkach. Jest za nagłością.

P. Chiari utrzymuje, że każde stronnictwo prawdziwie ludowe musi być za nagłością sprawy reformy wyborczej.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 6 listopada. I. Zeitleben z Zahajec. A. Hollender z Debreczyna. M. Kanicki z Tarnopola. K. Fleischmann z Wiednia. B. Br. Walisch z Rożniatowa. I. Friedler z Pilzna. M. Bauer z Budapesztu. R. Kolarzowski z Rawy Ruskiej. J. Nartowski z Narajowa. J. Neumann z Berlina. I. Lange z Kałusza. K. Biliński z Szarpaniec. B. Widajewiczowie z Wołcniowa. I. Mandl z Wiednia. Z. Reich z Białej. J. Bormann, H. Molitor, W. Ludwig z Wiednia. P. Rosental z Hamburga. I. Krzysztofowicz z Artasowa. L. Kofler z Łydyczyna. I. Kleynowski z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 listopada. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Z. br. Brunicki z Węgier. K. br. Błażowski z Czeremchowa. J. Nowak z Godula Hütte. K. F. Dobrowolski z Nadyb. B. Brodnicka z Podhajec. H. Kijas z Leżajska. J. Zabierzański z Cząstkowic. F. Winter z Tatarowa. Dyr. P. Komornicki z Borysławia. W. Polański z Rudnik. Pp. Zagórscy z Peretoków. B. Śmiałowski z Stojaniec. B. Piłatowski z Brodów. J. Filipowski z Kocowa. A. Mysłakowski z Mogilnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 listopada.

Marki 117.58, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·75, węg. zakł. kred. 811·00, anglobanku 316·00, unionbanku 558·50, bankvereinu 558·50, länderbanku 445·25, kolei państw. 676·50, lombardy 176·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 427·50, alpiny 603.75, Rima Muranyi 570.50, prag. T. żel. 2682.00, losy tureckie 163·00, ruble 253.75. Usposobienie: bez ochoty.

Budapeszt 6 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·78—14·80; żyto na kwiecień 13·08—13·10; owies na kwiecień 14·34—14·36. Kukurudza na maj 1907 r. 10·26—10·28. — Rzepak nasierpień 26·30—26·50. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Lwów 6 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·50—99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100·70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30—98·00, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

49)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem należało myśleć o Minie; to też widząc oblicze jej pobladłe na nowo i wzrok trwożnie utkwiony w swej twarzy, otrząsnął się z chwilowej zadumy i rzekł nastrajając głos do wesołego tonu:

— A zatem, droga hrabino, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będziemy mieli wesele... Przyznam się teraz szczerze, że wiadomość ta zdziwiła mnie niezmiernie i dotąd jeszcze gotów jestem niedowierzać własnemu słuchowi. Wasza Łucya przy bliższem poznaniu sprawiła na mnie wrażenie istoty, niepodobnej pod każdym względem do Pawła i zupełnie dlań nieodpowiedniej. Odtąd nigdy już nie przypuszczałem, aby mogła zostać jego żoną. Powiesz mi, że fakta przeczą temu... Tem lepiej dla Cravanta, a tem gorzej dla mnie, albowiem wynoszę to smutne przekonanie, że jestem już za stary, aby sądzić o kobietach i o miłości... Ale otóż i twoi goście.

Istotnie w drzwiach ukazało się całe towarzystwo, wracające z długiej przechadzki nad morzem, to jest państwo Trésorier, pani de Jessac, Firmont, Paweł, Łucya i Armand. Wszyscy byli w dobrych humorach i zadowoleni zupełnie z wycieczki. Około siódmej wieczorem wszyscy zebrali się znowu u stołu. Panna Andrimont nadeszła trochę później w towarzystwie olbrzymiej wzrostem, a zarazem dziwnie nieśmiałej miss Griffith, której wszelkie większe zebrania sprawiały niewymowną przykrość, jakby poprostu obawiała się ludzi. Łucya ubrana była biało; wyglądała dziś prześlicznie, jakkolwiek twarz jej była nieco bledsza niż zazwyczaj. Starała się być swobodną, wesołą, i rozmawiała z wielkiem ożywieniem, pragnąc widocznie zagłuszyć niepokój, który zdradzało jedynie lekkie drżenie głosu. Postanowiła przy końcu wieczoru oznajmić wszystkim zebranym jutrzejszy swój wyjazd i myśl ta wprawiała ją w gorączkowe podniecenie. Raz pragnęłaby posunąć wskazówki zegara, to znowu drżała przed tą chwilą, która bądź co bądź nastąpić musiała. Obawa ta atoli nie zdołała zachwiać jej postanowienia, które było niewzruszone.

Siedziała przy markizie de Villenoisy, który swoim zwyczajem rozpoczął z nią wesołą i ożywioną rozmowę. Łucya dotrzymywała mu dzielnie pola, to też zręczne i dowcipne słówka krzyżowały się nieustannie. Dyplomata, chcąc wybadać nieznacznie Łucyę, skierował powoli rozmowę na przedmiot w danej chwili najwięcej go interesujący, to jest na małżeństwo i rolę, jaką ono odgrywa w życiu człowieka. Przytem dotknął z lekka kwestyi wyboru przyszłego męża i w dalszym ciągu dowodził Łucyi w sposób wymowny, że przy odrobinie odwagi i przy rozsądku można poradzić sobie nawet wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności i wywalczyć względne szczęście, zwłaszcza, że małżeństwo zmienia niekiedy ludzi do gruntu.

— Trafna uwaga — rzekła Łucya. — Słowa pańskie przypominają mi zwyczaj, przyjęty w Nowym Świecie, który nie wiąże się może ściśle z naszą rozmową, ale stanowi pewien przyczynek do podniesionej przez pana kwestyi matrymonialnej. Jak wiadomo, w koloniach poprawczych małżeństwa między skazańcami są na porządku dziennym. Ojciec opowiadał mi, że znał małżeństwa, w których mąż miał niegdyś morderstwo na sumieniu, żona zaś mogła pochwalić się równie piękną przeszłością. Otóż ludzie ci żyją ze sobą jak najprzykładniej i harmonią małżeńską wprawiają wszystkich w zdumienie. Oboje wiedzą przynajmniej z góry, co są warci, nigdy więc nie spotka ich bolesna niespodzianka lub rozczarowanie po niewczasie.

— Z rozumowania mego wysnułaś pani paradoksalne wnioski — odparł markiz. — Ale czy sądzisz pani, że rozsądny i poważny mężczyzna mógłby bez obawy poślubić lekką i próżną kobietę, choćby wiedział, że posiada jej miłość?

— Taki człowiek podpisałby na siebie wyrok śmierci, gdyż zmarnowałby wszystkie zdolności i szlachetniejsze porywy na bezcelowej, a nużącej walce. Ale od czegoż ów rozsądek, aby nie przewidzieć wszystkiego i nie cofnąć się w porę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza